Rok XXVII. Piotrków, 17 (29) Października 1899 r. Nr. 44.

PRENUMERATA
w miejscu:
rocznie . . rs. 3 kop. 20
półrocznie . rs. 1 kop. 60
kwartalnie . rs. — kop. 80
Cena pojedyńczego numeru kop. 8.
z przesyłką:
rocznie . . . rs. 4 kop. 80
półrocznie . rs. 2 kop. 40
kwartalnie . rs. 1 kop. 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA.
Za ogłoszenie 1-razowe k. 10 od jednoszpaltowego wiersza petitu.—Za ogłoszenia kilkakrotne po k. 6. — od wiersza.—Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po k. 12 od wiersza.—Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po k. 20 od wiersza petitu.
Za tłomaczenie ogł. z języków obcych po 2 kop. od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Redakcyja i Administracyja: ulica Kaliska w Piotrkowie, dom Katarzyńskiego (obok magistratu).
Redaktor przyjmuje codziennie od 3-ej do 5-ej popołudniu, z wyjątkiem świąt.

Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, wszystkie księgarnie i następujące kantory ogłoszeń: w **Warszawie** „Biuro ogłoszeń Ungra" Wierzbowa № 8; Biuro handl. inf-komisowe „Bernard Berson," Królewska № 51; w **Petersburgu i Moskwie** Dom handl. „L. i E. Metzl i S-ka".

Z KWESTYJ SZKOLNYCH.

I.

Zadziwiającą jest rzeczą, jak mało społeczeństwo ocenia i wynagradza pracę ludowego nauczyciela! Już starożytni mawiali, że kogo bogowie mieli w nienawiści, przeznaczali go do trudów nauczycielskiego zawodu. Społeczeństwo nasze pod tym względem o dwa krańcowe zapatrywania posądzić można: albo, stając na stanowisku starożytnych bogów, jak gdyby w nienawiści zaprzęga niektóre jednostki do jarzma nauczycielskiego—albo podnosi powołanie nauczyciela do zenitu społecznych ideałów. Konsekwentnie, odpowiednio do tych dwóch zapatrywań, albo nagrodę za pracę nauczycielską wyznacza w kwocie 320 rb. rocznie i w dodatku daje takiemu paryjasowi mieszkanko, skazując go wraz z rodziną na śmierć niemal głodową—albo, apoteozując powołanie nauczyciela, za jego znoje idealnym darzy go frazesem: „żyj—mówi—bracie, radością, jaką zapewnia ci sumienne wypełnianie twego obowiązku; w młodocianych sercach, twej pracy oddanych, pomnik niezatartej wdzięczności dla siebie wyryjesz"!..

Ale potrzeby codziennego życia widocznie zbyt materyjalne, niepomne na gniew bogów, natarczywie domagają się zaspokojenia i zniewalają biednego nauczyciela do ciężkich wysiłków, do pracy pozaobowiązkowej, która trwa cztery i pięć godzin, a wraz z lekcyjami w szkole i 10 godzin dziennie! Może w godzinach wieczornych nauczyciel swobodniej odetchnie? Próżna nadzieja—stos dyktand i zadań czeka już biednego i nieraz go późna noc nad rozwiązywaniem tych hieroglifów zastaje...

Pracowniku! choć mało znany ogółowi, ale w ukryciu i cichości wielkie w społeczeństwie spełniający zadanie, może po trzydziestu pięciu latach pracy porzucisz nareszcie szkolne ławy i spoczniesz, korzystając z wypracowanej emerytury. Gdzie tam! kaszel, suchoty gardła lub płuc — to twoja przedwczesna wysługa. Ona cię dopiero od trudów uwolni i da spoczynek długi, bo w mogile!.. Jeszcześ pewno nie ochłonął z wrażenia doświadczonego przy łożu cierpiącego i przedwcześnie zgasłego w Piotrkowie kolegi swego, ś. p. Wojciecha Błasika, ofiary nauczycielskiego powołania i społecznej za nie nagrody!...

II.

— Przyjmijcie do szkoły! dawno płacę szkolny podatek, pragnę me dzieci uczyć!..

Takie i tym podobne wołania słyszeli po tysiąc razy przełożeni tutejszych szkół miejskich przy wstępnych zapisach. Kandydatów jest wciąż bardzo wielu i liczba ich rok rocznie wzrasta, a miejsc i szkół mało: cyfra ich ograniczyła się w Piotrkowie na pięciu i zamarła.

Tak, miasto nasze posiada pięć szkół elementarnych, trzy męzkie i dwie żeńskie; do pierwszych uczęszcza 222 chłopców, do żeńskich 200 dziewczynek; ogółem z wykładów korzysta 422 dzieci. Dwieście zaś dzieci w tym roku dla braku miejsc nie przyjęto! Słuszną więc i uzasadnioną przyczynę mają owe żale i wykrzykniki, głoszone wobec nauczycieli; okoliczność ta wymownie domaga się otworzenia najmniej dwóch szkółek nowych.

A teraz przejdźmy do szkółek już istniejących. Czy one odpowiadają swemu zadaniu i czy w nich zastosowano najniezbędniejsze warunki hygieny? Zajrzyjmy do szkoły podczas lekcyj, zwłaszcza w miesiącach zimowych, gdy okna zamknięte. Na wstępie uderzy nas prąd nagromadzonych gazów, które nieoswojonego z niemi, odurzają. Przyczyna jasna: względnie w niewielkim pokoju zauważymy 75 do 85 bladych twarzyczek, zmęczonych nie lekcyją, lecz brakiem swobody w ławkach i zepsutem powietrzem, którego (choć nie wszędzie) ścienne otwory, przypominające wentylatory, nie są w możności odświeżyć. Takiem powietrzem dzieci oddychają pięć godzin z jedną tylko dłuższą przerwą w południe!..

Wyobraźmy sobie teraz pracę nauczyciela w tych warunkach. Czy może on podołać włożonym na jego barki obowiązkom, mając jednocześnie do czynienia z 70 lub 80 uczniami czterech oddziałów, różnego wieku, różnych zdolności? Czy może on wszystkich nauczyć, wszystkich objaśnić, wszystkich zainteresować i utrzymać w spokoju? Potrzeba na to zaiste nadludzkich wysiłków, przedwcześnie rujnujących siły i zdrowie.

To też z rodzicami dzieci pozbawionych nauki, wołamy: potrzeba nam więcej szkół z zastosowaniem przepisów hygieny; niech miasto na ten cel grosza nie żałuje. Potrzeba nam szkół oddziałowych, t. j. by każdy oddział miał szkołę oddzielną (oddział przygotowawczy, oddział pierwszy i t. d.). Wówczas szkółki odpowiedzą swemu zadaniu, bo uczeń chętniej pracować będzie mając więcej swobody i oddychając zdrowszem powietrzem; nauczyciel zaś bez nadmiernych wysiłków łatwiej i prędzej nauczyć będzie w możności mniejszą ilość uczniów, rozdzielonych na odpowiednie oddziały.

C.

Odparcie niesłusznego zarzutu.

Otrzymaliśmy list, który zamieszczamy poniżej, jako odparcie niezasłużonego zarzutu i należne zadośćuczynienie za wyrządzoną przez jedno z pism warszawskich ziemiaństwu tutejszemu krzywdę. Oto brzmienie rzeczonego listu:

Szanowny Redaktorze! Uprzejmie proszę o umieszczenie w „Tygodniu" następujących paru słów:

W № 38 „Okólnika Rolniczo-Handlowego" niewiadomy z imienia i nazwiska autor wstępnego artykułu, omawiając ogólną niezaradność ziemian, w szczególnie nieprzyzwoity sposób napada na ziemian gubernii piotrkowskiej i wydaje im świadectwo niedołęztwa (*testimonium paupertatis*, nie zaś *pauperitatis*, jak chce autor) za to, że do tej pory nie stworzyli u siebie spółki rolniczo-handlowej, lub choćby Towarzystwa rolniczego, którego jednak autor nie jest zwolennikiem.

Zastrzegając się imieniem współobywateli na przyszłość od podobnych niczem nieusprawiedliwionych napaści, śmiem wyjaśnić autorowi artykułu i Redakcyi „Okólnika", (która zapewne raczy na przyszłość lepiej sprawdzać podawane jej informacyje), że ziemianie gub. piotrkowskiej byli *pierwsi*, którzy rozpoczęli akcyję utworzenia spółki rolniczej na podstawie ustawy normalnej—mianowicie zaraz po ogłoszeniu tejże ustawy.

Dla przyczyn formalnych projekt spółki został im zwrócony przez odnośne władze, poczem po wprowadzeniu wymaganych zmian przedstawiony został powtórnie do zatwierdzenia, które lada dzień nadejść powinno.

Byłem jednym z przyjmujących udział w naradach i pracach przygotowawczych i mogę ręczyć, *że żadna grupa ziemian piotrkowskich* nigdy nie doszła do przekonania, że spółki lub Towarzystwa rolnicze są nam niepotrzebne. Ztąd nauka, by nie wydawać zbyt pochopnie sądów o bliźnich i przyznawać sobie jedynie patent na mądrość, bo często można narazić się na wstyd.

B. Dzierzbicki.

Piotrków 25 października.

2.

Parę słów o spółkach rolniczych.

2. *Stworzenie lub zwiększenie wytwórczości.*

Wytwórczość wiejskiego gospodarstwa, jest wielostronną. Rozpatrzmy pokrótce wpływ spółek rolniczych na różne rodzaje owej wytwórczości.

Głównym warsztatem każdego rolnika jest rola.

Co mają zrobić spółki, aby wytwórczość ziemi zwiększyć?

Naprzód, powinny obznajmiać samego rolnika dokładnie z warsztatem, na którym pracuje—a więc robić analizę ziemi, określać jej gatunek, wykonywać obszerne próby z różnemi rodzajami nawozów sztucznych na rozmaitych rodzajach ziemi, odbywać próby z nasionami, reklamować dobre, tamować kupno bezpożytecznych i. t. d.

Powtóre, spółki powinny kupować maszyny i narzędzia rolnicze, zbyt kosztowne dla jednostek i wypożyczać je swym członkom; więc przedewszystkiem, zakupić kilka dobrych młocarń—główny tu warunek, ażeby maszyny były dobre i z możliwemi udogodnieniami, jak: elewatorem do słomy, samopuszczaczem i. t. d. Dobre maszyny, rozmieszczone we właściwych punktach po całej gubernii, oddałyby wielkie usługi rolnikom i w krótkim bardzo czasie odpowiednie przyniosłoby zyski. Z maszyn nadających się do wspólnego użytku, wymienię jeszcze: bukowniki do koniczyny, wszelkie maszyny do czyszczenia zboża, a zwłaszcza drogie trieury i młynki do koniczyny, siewniki do sztucznych nawozów, walce, opielacze i t. d. Każde wreszcie narzędzie bywa znacznie lepiej wyzyskane przy użyciu go w różnych miejscowościach, niż gdy pracuje u jednego właściciela. Zakładanie w różnych punktach wag do ważenia bydła, również przyniosłaby znaczną korzyść hodowcom; każdy z nich bowiem, sprzedając „na oko", jak to ma dzisiaj miejsce, zawsze będzie oszukanym przez handlarza, który posiada daleko większą odeń wprawę i prędzej oceni, co warta dana sztuka.

Następnie, niemałą rubrykę w dochodach gospodarstwa wiejskiego, zyski z hodowli zwierząt domowych stanowią. Hodowla jednak znajduje się jeszcze u nas w opłakanym stanie i dopiero w ostatnich latach zrobiliśmy na tem polu jakie takie postępy. Wytknięcie więc racyjonalnej drogi dla hodowli, założenie odpowiednich ksiąg rodowych, zakładanie stacyj rozpłodowych—oto, czem również powinny się zająć spółki rolnicze.

Głównym błędem popełnianym przez nas w hodowli jakiegokolwiek inwentarza, jest brak ściśle określonego celu, do jakiego dążymy. I tak: w hodowli koni, raz pragniemy hodować wierzchowe konie, to znowu za parę lat gust nam się zmienia i przechodzimy na powozowe, lub fornalskie; kiedyindziej znów pragniemy chować takie konie, któreby wszystkie zalety konia wierzchowego, powozowego i ciężkiego pociągowego w sobie łączyły—tymczasem dotąd takiego konia jeszcze nie wyprodukowano. To samo ma się z chowem bydła. Nie możemy się zdecydować, czy mamy iść w kierunku największej ilości mleka, czy też tłuszczu; czy mamy chować dobre woły do roboty, czy też na opas. I tu robimy ten sam błąd, co w hodowli koni—chcemy wszystko razem pogodzić; tem też, jak mi się zdaje, wytłómaczyć sobie można nader szybkie rozpowszechnienie się w naszym kraju rasy „Simenthal", która ma niby w wyższym stopniu od innych łączyć w sobie jednocześnie zdolność dawania dużej ilości mleka, dobrych wołów i dobrych opasów, a która, mojem zdaniem, jest dla nas zupełnie nieodpowiednia.

Zdecydowawszy się nawet na pewien kierunek, bądź to stajni, bądź obory, bądź wreszcie owczarni—jeszcze popełniamy w hodowli liczne błędy, raz dlatego, że się niedobrze na tem znamy, a po drugie, że często brakuje nam odpowiedniego kapitału. Szczególniej w hodowli koni, kupno dobrego reproduktora stanowi poważny wydatek. Są wprawdzie stacyje rozpłodowe stadniny Janowskiej, te jednak nie są w stanie wystarczyć wszystkim zapotrzebowaniom. Byłoby więc rzeczą bardzo użyteczną dla hodowli, gdyby spółka zakupiła kilka ogierów i rozmieściła je po stacyjach w różnych miejscach gubernii. Ażeby jednak ujednostajnić rasę, powinna spółka raz się zdecydować jakie konie i dla jakich celów są w naszych warunkach najpraktyczniejsze, poczem tylko tego rodzaju konie rozsyłać do stacyj.

To samo się ma z chowem bydła, owiec i świń. Rozsyłanie dobrych reproduktorów, zakładanie ksiąg rodowych, premijowanie wyborowych okazów—oto jedynie racyjonalny sposób dla podniesienia naszej hodowli.

Rozszerzający się ciągle zakres działalności spółek rolniczych, może wreszcie objąć techniczną przeróbkę surowych materyjałów. Mogą one, w dalszej przyszłości, wznosić browary, gorzelnie, olejarnie, młyny, fabryki serów i masła i. t. p. Ażeby mieć choć pobieżne pojęcie o podobnych spółkowych przedsiębiorstwach opiszę, jak są urządzone mleczarnie spółkowe Francyi.

Założenie tam spółkowej mleczarni, kosztuje od 40—50,000 fr. Na pokrycie tych kosztów, bywają wypuszczane akcyje, które się losują i bywają spłacane dochodami z mleczarni. Zarząd składa się z urzędów honorowych; płatny personel fabryki składają: maszynista, mleczarz i buchalter. Dzienna przeróbka wynosi 6—14,000 litrów mleka. Mleko odtłuszczone i maślanka zwracane bywają dostawcom mleka; czasami odpadki te skarmiają świniami, dochód zaś ze sprzedaży tych ostatnich, rozdziela się między członków spółkowej mleczarni.

Bardzo dowcipnie urządzono się tam ze sprzedażą masła. Zwykle bywa ono jeszcze tego samego dnia wysyłane do Paryża, gdzie go maklerzy sprzedają na publicznej licytacyi. Otrzymana ze sprzedaży suma, po potrąceniu kosztów przesyłki, prowizyi i. t. d., bywa codziennie deponowana w jednym z banków paryzkich na rachunek mleczarni. Tym sposobem odpadają koszta przechowania masła i zmniejsza się niepomiernie ryzyko jego zepsucia, lub spadku cen.

3. Zbyt produktów gospodarstwa wiejskiego.

Decydującym momentem w powodzeniu każdego gospodarstwa, jest zawsze cena, jaką otrzymujemy za produkty rolne.

Dopóki rolnik produkował dla miejscowego rynku i znajdował na nim zawsze chętnych nabywców i zwyżkowe ceny na swój produkt, dopóty o zbyt tegoż nie bardzo się troszczył. Wszystko się jednak zmieniło, odkąd rynek miejscowy stał się rynkiem wszechświatowym, t. j., gdy z powodu rozwinięcia się dróg komunikacyi, zjawiły się u nas płody dziewiczych ziem i to po takiej cenie, że rolnik europejski chcąc zbywać po tejże cenie swój produkt, musiał narazić się tylko na straty. Doszło wreszcie do tego, że na miejsce pośrednika handlowego pomiędzy rolnikiem a konsumentem, zjawił się spekulant, który, opierając się na organizacyi dzisiejszego handlu i kredytu, rzeczy zupełnie obcych dla rolnika, zdobywał coraz więcej nad nim przewagi, często eksploatując go poprostu.

Państwowa pomoc jest tutaj bezradną. Pozostała więc tylko droga *samopomocy*: łączenie się w celu korzystnego zbytu produktów rolnych. Celem więc spółek rolnych będzie wynajdywanie nowych rynków zbytu dla produktów dostarczanych przez jej członków: często pojedyńcza jednostka nie może znaleźć kupca na swój produkt, poprostu dlatego, że posiada tego produktu zamało—gdy się zaś złączy paru producentów, rozporządzających większym zapasem danego towaru, wówczas i o kupca łatwiej. Powinna więc wziąć spółka taka w swe ręce pośrednictwo w sprzedaży bydła i koni zarodowych, bydła i koni pociągowych, bydła opasowego, wełny, owoców, warzyw, chmielu, różnych nasion—jednem słowem wszystkich produktów wiejskich.

Ostatniem wreszcie słowem działalności spółki winien być handel zbożem! Nie można tu myśleć jednak o wywołaniu podwyżki cen na zboże; na to jedna spółka gubernijalnia jest zanadto słaba—zasłabem jest nawet całe Królestwo Polskie. Handel zbożowy jest handlem *par excelence* wszeświatowym i zanadto zależnym od spekulacyj giełdowych. Tak więc—spółka nigdy *syndykatem* zbożowym nie będzie; może ona znowu być tylko pośrednikiem pomiędzy producentem a konsumentem—pośrednikiem zadawalniającym się skromnym procentem i jednoczącym w sobie cały łańcuch dzisiejszych pośredników, z których każdemu trzeba się opłacać.

Oto plan działalności naszej spółki w zarysie tak, jak się mnie ona przedstawia. Wiem jednak, że nie jest to ostatnie słowo i byłbym niezmiernie rad, gdyby te moje zapatrywania wywołały na szpaltach „Tygodnia" inne głosy pp. obywateli ziemskich.

Tadeusz Fiszer.

— Z Sosnowca piszą do nas co następuje: „Tydzień" bardzo racyjonalnie poruszył kilkakrotnie sprawę budowy domów w naszym tu zakątku. Słuszne są jego zarzuty, dawniejsze stawiane tutejszym pp. pseudo-budowniczym i niedawna wzmianka w dłuższej korespondencyi „Z będzińskiego" o firmie techniczno-budowlanej pp. Telakowskiego i Mrokowskiego, porającej się z miejscowemi specyficznie „sosnowickiemi" trudnościami.

Zaprawdę, że pracę, jaką niektórzy podejmują tu w celu zastąpienia na polu budowlanem głów i rąk zagranicznych siłami miejscowemi — należałoby nazwać pracą iście syzyfową! Cel to bowiem bardzo trudny do osiągnięcia, i to nietyle wskutek przewagi fachowej specyjalistów zagranicznych nad nami, ile z tego powodu, że operują tu oni w nader szczęśliwych dla siebie warunkach: fabrykanci tutejsi powierzają im swoje budowle dla zasady; prywatni właściciele—wskutek naśladownictwa; zaś władze miejscowe foworyzują ich—już nie wiemy dlaczego. Nasze firmy budowlano-techniczne opłacają gildyje, płacą podatki dochodowe, prowadzą biura paszportowe swych robotników i są odpowiedzialne za wszelkie wypadki z ludźmi wydarzone podczas roboty; przedsiębiorcy zaś budowlani zagraniczni, pomimo tego że wykonywają niemal wszystkie roboty fabryczne na przestrzeni od granicy aż do Noworadomska, a nawet i dalej—mieszkają sobie za granicą i nie ponoszą żadnych ciężarów państwowych! Jest to przywilej, który sam jeden gra już decydującą rolę w tej nierównej konkurencyi."

— Z Ojcowa. Zjazd gości w czasie od czerwca do września był tu dość znaczny, a byłby jeszcze niewątpliwie znaczniejszy, gdyby nie bezustanne tegoroczne deszcze, które wstrzymały przypływ gości i przyczyniły się do wcześniejszego wielu z nich wyjazdu. Pod koniec sezonu pozostali tylko istotni kuracyjusze zakładu hydropatycznego „Goplana".

Zakład Goplana jest to ścisły internat o 60 numerach z komfortem i wygodą umeblowanych, z salą jadalną, czytelnią, poczekalnią, gabinetem oskultacyjnym i łazienkami. Kuracyja hydropatyczna jest prowadzoną pod kontrolą i troskliwą opieką zasłużonego i wielce sympatycznego dyrektora zakładu D-ra Niedzielskiego. Opieka lekarska posuniętą jest do tego stopnia, że każdy z pacyjentów, tak jak w Nowem Mieście u D-ra Bielińskiego, jeżeli nie codzień to przynajmniej dwa razy w tygodniu podlega badaniu przez doktora, w celu przekonania się o skutkach kuracyi. Oprócz zabiegów wodnych, są tu stosowane: elektroterapia, masaż i gimnastyka szwedzka.

Nie licząc wyżej opisanego zakładu, Ojców posiada dwa hotele, 10 willi zakładowych i kilkanaście domków włościańskich

rozrzuconych w dolinie Prądnika u podnóża skał. Niestety, co do tych ostatnich siedzib, to pomimo wielu braków, pod względem ceny niewiele już teraz ustępują lokalom w willach zakładowych.

Co się tyczy zabaw i rozrywek, to mieliśmy tu w tym roku, oprócz zwykłych niedzielnych reunionów popis znanego monologisty Artura Zawadzkiego, koncert Melcera, no i teatr amatorski, który co prawda zrobił fiasco.

Z pomiędzy gości wielu było z dalszych stron, jak z Ekaterynburga, Orła, Kiszyniewa, Odessy i Wilna. W ciągu sezonu widzieliśmy J. Ochorowicza, a przy końcu tegoż bawił historyk W. Przyborowski z siostrą. Ogółem bawiło w tym roku w Ojcowie około 2000 osób. *M. K.*

Kronika Piotrkowska.

Prosimy czytelników naszych z miasta Piotrkowa i całej piotrkowskiej gubernii o komunikowanie nam ważniejszych faktów i ciekawszych wypadków. Proste podanie wiadomości jest dostateczne; obrobienie należy do redakcyi.

— **Poświęcenie gmachu Towarzystwa Dobroczynności** odbyło się w ubiegłą środę, a poprzedzone zostało przez uroczyste nabożeństwo u Fary, na którem celebrował ksiądz kanonik Sałaciński w asystencyi księży Gruchalskiego i Szabelskiego. Przed nabożeństwem tenże kanonik Sałaciński w krótkich słowach przemówił do niedość licznie zgromadzonych słuchaczów. Po nabożeństwie, publiczność udała się do nowego gmachu, wzniesionego przy ulicy Moskiewskiej. Tu nastąpiło jego poświęcenie dopełnione również przez księdza Sałacińskiego, poczem dzieci z ochronki odśpiewały chóralną modlitwę. Obecni, których było około 80 osób, wysłuchawszy śpiewu, rozproszyli się po gmachu, zwiedzając go szczegółowo; panie zaś wzięły udział w rozdawaniu gorącego posiłku ubogim.

Nowy ów gmach Dobroczynności, na którego frontonie wypisano „*res sacra miser*“ ma zadowolić wszelkie aspiracyje niesienia pomocy nędzy i pomieścić w sobie niemal wszystkie pojedyncze instytucyje, chroniące się pod skrzydłami towarzystwa dobroczynności. A zatem na pierwszem piętrze, na które prowadzą nietylko wygodne ale nawet eleganckie schody, znajduje się piękna sala dochodowa, przeznaczona na koncerty i zabawy; następna sala oddana jest na użytek szwalni; dalej idzie sala posiedzeń i pokój przeznaczony na infirmeryję. Na parterze z uwzględnieniem wszelkich warunków hygienicznych znalazły obszerne pomieszczenie Adelinki, ochrona Nr. 2, jak również kancelaryja Rady i kasa. W suterenach wreszcie, które zaledwie tak nazwać można ze względu na ich wysokość i oświetlenie, znajduje się tania kuchnia z obszerną jadalnią i dom pracy. Prócz tego, gmach cały zaopatrzony został w potrzebne komórki, piwnice, gaz i wodę.

Widok jego przywodzi nam na myśl ogrom pracy i energii, które trzeba było włożyć w to dzieło miłosierdzia. Zasługa spada na Radę, która przez cały czas trwania budowy wciąż troszczyła się o nią; główną jednak zasługę położył szanowny jej prezes, który potrafiwszy przekonać w końcu paroletnią opozycyję stawianą mu na ogólnych zebraniach, zyskał nareszcie dla tej pięknej myśli większość członków i potrafił ją urzeczywistnić, budząc wraz z kilku członkami rady ogólną ofiarność i rekrutując ofiarodawców z każdej niemal warstwy społecznej. Niestety, nie możemy powiedzieć, aby sprawa ta szła łatwo: do dziś dnia są tacy, którzy dotąd nie dołożyli do tego pięknego dzieła wdowiego grosza swego, chociaż—chociaż nie wszystkie jeszcze wydatki budowy pokryte zostały!.. Sprawiedliwość nakazuje nam wyznać, że jednym z najgorliwszych, najdzielniejszych i najużyteczniejszych propagatorów i działaczy przy budowie gmachu Dobroczynności był budowniczy gubernijalny Nowicki, który nietylko, że sporządził plan jego i kierował budową (przy pomocy p. Jarnuszkiewicza), ale użyczył przedsięwzięciu całego moralnego wpływu swego i poparcia, rekrutując ze swej strony gdzie tylko mógł ofiarodawców.

I tak oto stanął ów dom „wzniesiony niezmordowaną energiją i wytrwałością jednostek—ofiarnością wielu, do którego myślą zwracają się wszyscy, wszyscy!“

— **Teatr amatorski.** Wczoraj wieczorem odbyło się w miejscowym teatrze przedstawienie amatorskie na rzecz niezamożnych uczniów miejscowego gimnazyjum, o którego ostatecznym terminie dowiedzieliśmy się dopiero z afiszów... Wzmiankę dłuższą o takowem podamy w przyszłym numerze. Obecnie zaznaczamy tylko, że złożyły się nań trzy jednoaktówki: „Barkarolla“ Gawalewicza, „Ciekawość“ Chęcińskiego i „Posażna jedynaczka“ Fredry.

— **Wieczorek taneczny.** W przyszłą sobotę, dnia 4 listopada, odbędzie się w lokalu miejscowego towarzystwa cyklistów zebranie tańcujące, złożone ściśle z członków klubu, ich rodzin i wprowadzanych przez nich gości. Organizacyją zebrania, a przedewszystkiem wyborem i zjednaniem młodzieży zajmuje się paru energiczniejszych i więcej znanych z jej grona jednostek. Należy się zatem spodziewać, że zabawa przyszłosobotnia dobrze się uda.

— **Próby z nowym samochodem** wciąż się odbywają. We czwartek ubiegły kilka osób udało się nim do Wolborza, oddalonego od miasta naszego o wiorst 14. Jechano z szybkością od 3 do 4 minut wiorstę i maszyna szła dobrze.

Przy tej sposobności uważamy za obowiązek swój objaśnić, że jak się okazało ostatecznie, p. Gajewski, hamując przed paru tygodniami swój samochód, gdy najechał nim na furę z wapnem, nie złamał ręki, jak pierwiastkowo mu się zdawało, ale stłukł ją tylko badzo silnie. Po paru dniach pobytu w Warszawie, powrócił też do zwykłych zajęć z ręką, która dziś prawie już całkiem wydobrzała.

— **Nominacyje rejentów.** Na rejenta w Widawie, po p. Szebece, został naznaczony starszy kandydat do posad sądowych przy izbie sąd. warszawskiej p. Kucharski, a na miejsce zmarłego rejenta w Piotrkowie Glazera naznaczony rejent z Nowego Dworu p. St. Niepokojczycki; wkrótce zaś sąd ogłosi konkurs na nowo-otwartą posadę rejenta w Pabijanicach.

— **Wyjazd sądu.** Drugi wydział tutejszego sądu okręgowego wyjeżdża w dniu 6 listopada na kadencyję do Łodzi.

— **Uwolnienie.** P. Jan Tarczyński, na własne żądanie, uwolniony został od obowiązków kancelisty i inkasenta Rady Towarzystwa Dobroczynności dla chrześcijan w Piotrkowie.

— **Za sprzedaż zepsutego mięsa,** właściciel jadki tutejszej Albin Gorczykowski skazany został w ubiegły czwartek, przez sędziego pokoju I okręgu m. Piotrkowa, na 25 rubli kary.

— **Wspólne piekarnie.** Przypominają sobie może nasi czytelnicy, projekt wspólnych piekarń wiejskich, podniesiony w „Tygodniu“. W artykule tym pan *R.* dowodził, że pieczenie chleba dla służącego w domu jest obecnie bardzo uciążliwem, tak z powodu wysokiej ceny na drzewo, jak i z powodu straty czasu. Tę samą myśl rozwinął też wkrótce w „Echach Płockich“ jeden z wiejskich tychże „Ech“ współpracowników, z tą różnicą, że w Płockiem myśl ta się zaraz przyjęła, bo oto w N-rze 83 wzmiankowanego pisma czytamy, że „w tych dniach odbyło się zebranie paru obywateli, którzy mają zamiar myśl wspólnych piekarń w czyn wprowadzić“.

— **Bal obywatelski.** Dnia 11 listopada odbędzie się w sali hotelu Angielskiego w Częstochowie doroczny bal obywatelski. Początek o godzinie 9 wieczorem. Rolę gospodarzy balu raczyli przyjąć na siebie: państwo Bąkowscy Ign., Chwalibogowie Wład., Kużelewscy Stan., Makólscy Józ., Rogowscy Mich., Strzeszewscy, Taczanowscy Gust., Tarnowscy Ant., Trepkowie, pani Krzymuska Wład. oraz Panowie: Borkiewicz Julijan, Ciemniewski Ignacy, Jackowski Marceli, Kiślański Witold, Kozarski Stanisław, Kobierzycki Władysław, Korzybski Andrzej, Kiślański Władysław (junior), Łuczycki Władysław, Łubieński Edward, Mecherzyński Julijan, Magurski Edward, Sulimierski Adam, Olszowski Stefan, Wilski Zygmunt, Zakrzeński Julijan i Zwierkowski Tadeusz.

— **Obowiązkiem stacyj dróg żelaznych** jest trzymać otworem sale pasażerskie, lub bufety, gdzie sal niema. Pod tym względem istnieją wyraźne i nie pozostawiające wątpliwości przepisy. Dniem czy nocą, stacyje powinny być otwarte na 2 godziny przed przyjściem każdego pociągu i na godzinę po jego odejściu, a nawet i *bezustannie w miejscowościach* gdzie np. jak w Gorzkowicach niema żadnego hotelu, ani zajazdu. — Tymczasem jeden z naszych znajomych D-r. K., dwukrotnie zastał w nocy zatarasowaną poprostu stacyję w Gorzkowicach i absolutnie nie mógł się dopukać do bufetu (sali pasażerskiej stacyja ta niema!!). Nie dosyć tego — jeden z urzędników stacyjnych chciał przekonać pana K., wbrew prawdzie, że stacyja niema obowiązku drzwi trzymać otworem.

— **Z Rawy.** Spokój i ciszę naszego miasta przerwały dnia 27-go września roku bieżącego odbyte u nas wyścigi cyklistów. Tutejszy świat sportowy wielce był tego dnia zajęty i zaciekawiony, bo to były pierwsze uroczystości rawskiego kółka kołowców. Sport to istotnie praktyczny, o ile nie jest nadużywany ale skierowany ku poważniejszym celom: na rowerze np. tanim kosztem można zwiedzić wszystkie zakątki kraju naszego, a idąc w ślady Chodakowskiego, Wójcickiego, Glogiera i w. innych, zbierać pod strzechami dworków szlacheckich i chat włościańskich cechy etnograficzne kraju, zwyczaje i obyczaje ludu, pieśni, podania i legendy.

Dnia 11 października r. b. pod prezydencyją naczelnika powiatu, w obecności zebranych gości z miasta i okolicy, miejscowy dziekan ksiądz kanonik Grabowski, dokonał poświęcenia taniej herbaciarni.

Dnia 15 października r. b. odbył się tu obrzęd zaślubin p. Kazimierza Łoskowskiego z panną Józefą Węglińską, siostrą miejscowego lekarza powiatu, na którym cały kościół parafijalny zapełnili mieszkańcy miasta, niestety zapominający chwilami gdzie się znajdują: w kościele na ślubie, czy w salonie na weselu.

Staraniem zarządu powiatowego i pod kierunkiem i pracą naszego inżyniera p. Wesołowskiego, odbywają się roboty nowobudującej się szosy z Rawy do Tomaszowa. Za lat dwa cała ta czteromilowa przestrzeń zostanie ukończoną i będziemy mieli łatwą komunikacyję tak jak przez Skierniewice z koleją warszawsko-wiedeńską, a przez Tomaszów z drogą iwangrodzko-dąbrowską.
H.

— **Szkoła handlowa żeńska.** Z Pabijanic piszą do nas co następuje: Na zasadzie zatwierdzonej przez p. Ministra Finansów ustawy, w pierwszych dniach listopada r. b. otwartą zostaje u nas *pierwsza w kraju 7-klasowa szkoła handlowa żeńska.* Tak więc dzięki inicyjatywie garstki ludzi dobrze myślących i nieszczędzących kosztów, powstaje u nas przybytek nauki a nam przypada pod tym względem palma pierwszeństwa w kraju!—Egzaminy wstępne do klas

przygotowawczej, pierwszej i drugiej odbędą się w dniu 30 i 31 b. m. w wynajętym lokalu na szkołę żeńską.

— **Z Pabijanic.** W tym roku na koszt kasy miejskiej zaszczepioną została ospa ochronna 1207 dzieciom. — W tych dniach zaprowadzoną została straż ziemska fabryczna: zanominowano do fabryk „Krusze i Ender" jednego dozorcę policyjnego i 5-ciu strażników; do fabryk R. Kindlera 1 strażnika i do Braci Baruch jednego; zaprowadzenie straży w pozostałych fabrykach oczekiwane jest w roku przyszłym.

— **Kościół Koluszkowski** zewnątrz już prawie ukończony. Wieża stoi już pod dachem, wprawdzie nie obitym blachą, ale zupełnie ku temu przysposobionym.

— **Magistratowi** m. Zgierza zezwolono na prowadzenie gospodarki leśnej. Dochód z porębów wynosi koło 3,0000 rubli rocznie.

— **Najwyższe nagrody.** Zapasowy podoficer, b. strażnik policyi łódzkiej, Jan Awerjanow i mieszkańcy gminy Wielgomłyny w pow. noworadomskim, Michał Gawroński, mieszkający w Gorzkowicach i Karol Sobczyński — w Sosnowcu, otrzymali medale za ratowanie ginących na wstędze św. Włodzimierza, do noszenia na piersiach: pierwszy — medal złoty, a dwaj pozostali medale srebrne.

— **Zmiany służbowe.** Wolnopraktykujący lekarz Franciszek Grodecki, mianowany został lekarzem szpitala Św. Ducha w m. Rawie, z prawami służby państwowej.

— **Rangę** registratora kolegijalnego otrzymał jeometra etatowy, przy komisyi włościańskiej Cieśliński.

— **Zawiadomienie.** Niektórzy fabrykanci łódzcy otrzymali od inspektorów fabrycznych zawiadomienie, że majstrowie niemcy w ich fabrykach poddani zostaną egzaminom z języka polskiego i rosyjskiego; idzie tylko o to, aby egzaminy te nie odbywały się jedynie *pro forma.*

— **Ciekawy list** rzemieślnika łódzkiego zamieszcza № 293 „Kur. Codz." Oto on:

„Szanowny panie! Jestem rzemieślnikiem i pracuję w zakładzie ślusarskim, a mieszkam w jednej izbie. Zarabiam siedm rubli tygodniowo, a mam żonę i troje dzieci. Przed tygodniem zachorował mi brat, będący na stancyi u krewnych, wszelako zostający pod moją opieką. Dowiedziawszy się, że choroba jego może się przeciągnąć, chciałem go zabrać do siebie, ale musiałem od tego zamiaru na razie odstąpić, gdyż okazało się, że brat chory jest na tyfus. Zwróciłem się przeto do tutejszych trzech szpitali prywatnych, chcąc w którymkolwiek z nich brata umieścić, wszędzie mi przecież odmówiono. Nie było innej rady, jak udać się do szpitala miejskiego św. Aleksandra, gdzie oświadczono mi, że mam z góry zapłacić 15 rubli. Gdy znalazłem się w możności pokrycia tej sumy, powiedziano mi, że w szpitalu niema miejsca. Wobec tego zmuszony byłem chorego obłożnie brata pomieścić w swem mieszkaniu, narażając żonę i dzieci na zakażenie. Lecz cóż miałem i mam począć, gdy brak jest miejsca w szpitalu ogólnym i niema żadnego publicznego urządzenia, w którym mógłbym dzieci oddzielić od chorego.

Z szacunkiem *Teodor Bieńkowski.*

— **Według zimowego rozkładu jazdy** pociągów, który zacznie obowiązywać z d. 27 b. m., ze stacyi Łódź *wychodzić będzie* siedm pociągów, a mianowicie: pierwszy o godz. 12 m. 39 w nocy w kierunku Warszawy (dokąd przychodzić będzie o godz. 6 rano) i Sosnowca (o godz. 6 m. 20 rano); tenże pociąg łączy się z drogą iwangrodzką, a wychodzić będzie z Koluszek o g. 2 m. 18 po północy; — drugi o g. 6 m. 45 zrana do Warszawy (g. 9 m. 55 r.); — trzeci o g. 7 m. 13 r. do Warszawy (g. 12 m. 25 w poł.), Sosnowca (g. 2 m. 25 po poł.), na drogę iwangrodzką z Koluszek wychodzić będzie o godz. 9 m. 8 r.; — czwarty o g. 12 m. 45 w poł. do Warszawy (g. 4 m. 35 po poł.) i Sosnowca (g. 8 w.); — piąty o g. 3 m. 5 po poł. do Sosnowca (g. 9 m. 25 wiecz.) i Skarżyska (g. 11 m. 13 wiec.), z Warszawą pociąg ten nie ma połączenia; — szósty o godz. 6 wiecz. do Warszawy (g. 9 m. 10 wiecz.), z Sosnowcem i Tomaszowem nie ma połączenia; — siódmy o g. 7 m. 18 wiecz. do Warszawy (g. 11 m. 50 w.), Piotrkowa (g. 9 m. 15 w.), Częstochowy (g. 11 m. 45 w nocy).

Przychodzić będzie pociągów ośm, a mianowicie: 1) o g. 3 m. 11 w nocy z Warszawy; 2) o g. 5 m. 12 rano z Warszawy i Sosnowca; 3) o g. 9 m. 31 rano z Warszawy, Piotrkowa, Sosnowca i Skarżyska; 4) o g. 11 m. 4 przed poł. z Warszawy i Częstochowy; 5) o godz. 3 min. 51 po poł. z Warszawy i Sosnowca; 6) o g. 5 po poł. z Warszawy; 7) o g. 8 m. 15 w. z Sosnowca i Skarżyska, oraz 8) o g. 10 m. 57 wiecz. z Warszawy. Bezpośredniemi pociągami Łódź-Warszawa, są dwa wychodzące z Łodzi: o g. 6 m. 45 rano i o g. 6 wiecz., tudzież Warszawa-Łódź, pociągi, które przychodzą do Łodzi o g. 11 m. 4 przed poł. i od g. 10 m. 57 wiecz.

Z dalszych stron.

— **Wystawa archeologiczna.** „Gaz. Kaliska" donosi, że adw. przys. p. Alfons Parczewski otrzymał od naczelnika gubernii kaliskiej pozwolenie urządzenia w Kaliszu *wystawy archeologicznej.* Niebawem utworzony będzie komitet, który zajmie się urządzeniem tej wystawy; otwarcie jej nastąpi prawdopodobnie w początku 1900 r.

— **Powiat łęczycki** ogarnęła formalna *gorączka parcelacyi.* Jeżeli w takim, jak dotąd pośpiechu, średnia własność ziemska przechodzić będzie w ręce włościan, niezadługo nie będzie jej zupełnie, a pozostaną jedynie majątki wielkie i donacyjne. W krótkim czasie rozparcelowano podobno 45 majątków o przestrzeni 662 włók!...

— **Z Suwałk** donoszą nam, że ministeryjum spraw wewnętrznych nie zgodziło się na wydawanie tamże gazety miejscowej, p. t. *„Promień".*

— **W Lublinie** zarząd *domu zarobkowego,* zaczął gromadzić włóczące się bez opieki dzieci w salach zabudowań po-dominikańskich, gdzie bezpłatne pomieszczenie przy niewielkiej na razie pomocy kilku osobistości, rozumiejących doniosłość takich pracowni, było z początku całym zakładowym funduszem. Sale zapełniły się wkrótce tak dziewczętami jak chłopcami, co jest wymownym dowodem potrzeby ich istnienia. Zaznaczyć jednak należy, że, jak dotąd, przy pomocy tylko dobroczynnych jednostek, nie ogółu, wszystko zrobiono. Zdołano zaopatrzyć pracownię chłopców w warsztaty: stolarski, tokarski, krawiecki i szewski, przy których malcy pracują z widocznem na wesołych twarzach zadowoleniem, dowodzącem zrozumienia czynionego im dobrodziejstwa.

— **W Łomży** komitet *domu zarobkowego* odbył naradę, na której postanowiono założyć przytułek noclegowy, w budynku poświęconym, na placu pocztowym.—Komitet zaś kuratoryjum trzeźwości projektuje budowę własnego domu, w którym mieściłaby się sala dla odczytów i teatrów ludowych, oraz herbaciarnia. Jest to pomysł praktyczny, gdyż za skromnię opłatą, wynajmowaną obecnie na herbaciarnię, komitet płaci 250 rb.

— **Do Kielc,** na skutek wydrukowanego ogłoszenia w jednej z gazet niemieckich o otwierającej się posadzie *dyrektora fabryki* superfosfatów, której budowa jest zamierzoną w najbliższej przyszłości, zgłosiło się trzydziestu kandydatów, niemców, belgijczyków, francuzów, czechów i polaków, legitymujących się specyjalnemi patentami.

— **Z Płocka.** Miejscowy organ pisze, co następuje: *Przesilenie pieniężne,* jakie od pewnego czasu w sferach finansowych odczuwać się daje, dotyka nietylko większe rynki i ogniska przemysłowo-handlowe, ale również i mniejsze ośrodki, chociażby o słabym ruchu ekonomicznym. I w naszym mieście skarżą się bardzo na brak gotówki, a następnie na wysokie dyskonto weksli. Bank Państwa podniósł stopę procentową, T-stwo wzajemnego kredytu, które przez czas dłuższy nie podnosiło procentu, kilka dni temu również zmuszonem było pójść w ślad za Bankiem Państwa, banki prywatne pobierają obecnie do 12%, a i przy takiej normie trudno dostać pieniędzy. W ogóle nastąpiły czasy wcale niewesołe z powodu ogromnych utrudnień finansowych.

To samo słychać słowo w słowo tu u nas, w Piotrkowie.

— **Z Warszawy.** W dyrekcyi kolei warszawsko-wiedeńskiej poruszono myśl urządzenia *oświetlenia elektrycznego* na wszystkich większych stacyjach, jako to: w Warszawie, Skierniewicach, Kutnie, Włocławku, Aleksandrowie, Koluszkach, Piotrkowie, Częstochowie, Granicy i Sosnowcu. Na niektórych z wymienionych stacyi zaprowadzono już oświetlenie elektryczne, ale tylko na linii, teraz zaś postanowiono oświetlić elektrycznością sale pasażerskie i biura kolejowe.

Wiadomości Ogólne.

— **Królestwo polskie,** choć liczy niespełna $^1/_{13}$ ludności całego Państwa Rosyjskiego, wytwarza dzisiaj $^1/_6$ całej produkcyi żelaza i stali i $^1/_4$ części całej produkcyi tkackiej Rosyi.

— **Bilety dla dzieci.** Ministeryjum skarbu wydało rozporządzenie do wszystkich zarządów kolei skarbowych, że dzieci w wieku lat 5 do 10 winny opłacać bilet kolejowy podług taryfy dla osób dorosłych. Jedyną ulgę w tym względzie może stanowić ta okoliczność, że dla dwojga dzieci może być wykupione tylko jedno miejsce. Donoszą o tem „St. Pet. Wied."

— **Włościańskie stowarzyszenia rolniczo-gospodarcze.** Celem rozpowszechnienia stowarzyszeń takich wśród włościan, ministeryjum rolnictwa opracowuje normalną ustawę stowarzyszeń tego typu.

— **Podatek od mieszkań.** Z pośród 245 odezw różnych miast, żądających przekazania podatku mieszkaniowego na rzecz miast, 55 zarządów miejskich wypowiedziało się w tym duchu, że podatek od mieszkań powinien obciążać tylko lokatorów; mieszkania zaś właścicieli powinny być wolne od podatku. Prócz tego, 18 zarządów miejskich żąda, aby udzielenie lokatorom prawa należenia do reprezentacyi miejskiej było zależnem od opłacenia przez nich podatku w ciągu określonego ściśle terminu (od 4—5 lat). Większość wszakże zarządów miejskich (346) oświadczyła się przeciwko ustanowieniu miejskiego podatku od mieszkań, obok takiegoż podatku rządowego. Idzie im o to, aby lokatorzy nie mogli być wybierani do zarządów miejskich, jako opłacający rzeczony podatek na rzecz kasy miejskiej.

— **Własność ziemska w Królestwie.** Z cyfr, zebranych przez komitet statystyczny warszawski, okazuje się, że większa własność prywatna zajmuje w Królestwie Polskiem 40,6% ogólnej przestrzeni kraju, wynoszącej 11,297,029 dziesiatyn. Jest ona większą od obszaru własności włościańskiej o 280,816 dziesiatyn. Stosunek jednak zmienia się na niekorzyść własności większej, gdy się dołączy własność szlachty zagrodowej i grunty w osadach. Największe przestrzenie obszarów dworskich są w guber. kaliskiej i lubelskiej.

Drobnej szlachty najwięcej jest w gub. łomżyńskiej; dalej zajmuje ona większą część gub. płockiej i pięć powiatów gub. siedleckiej, oraz dwa: płoński i pułtuski w gub. warszawskiej.

Obszary dworskie maleją najwięcej w północnej części Królestwa. W gub. łomżyńskiej i suwalskiej przestrzeń ogólna własności dworskich wynosi 22,5% — 21,9%, a w pow.: suwalskim jest tylko 13,5%, ostrołęckim 10,9% całej przestrzeni.

Szlachta drobna tak pod względem zamożności, jako i stopnia oświaty i sposobu gospodarki nie różni się od włościan; inne tylko ma poglądy i tradycyję. Żywszą ma swadę i fantazyję, silniejsze poczucie swego „ja" i ambicyję, przypominającą stare przysłowie, że: „chlachcic bez honoru, jak pies bez ogona".

— **Wycofanie monety papierowej.** Niedawno przypominaliśmy czytelnikom naszym o wycofaniu z kursu (od przyszłego Nowego Roku) banknotów 25, 10 5-cio i jedno rublowych dawniejszego wzoru, z roku1887. Obecniej eszcze raz wracamy do tej sprawy, a to z powodu pogłosek rozsiewanych, że ównocześnie będą wycofane banknoty 3-rublowe. Jest to nieprawda. Kursujące obecnie trzy rublówki papierowe, będą dalej kursować i nie podlegają wycofaniu. Zwracamy uwagę na to zwłaszcza W-nych księży proboszczów i nauczycieli

wiejskich, jaką mających najbliższą styczność z ludem. Pogłoski takie rozsiewane są umyślnie, aby gdy czas nadejdzie, wyzyskiwać je w sposób nieuczciwy. Należałoby tedy wciąż, aż do Nowego Roku zawiadamiać ludność wiejską, które mianowicie pieniądze papierowe zostaną wycofane.

Liczba robotników w zakładach przemysłowych Królestwa Polskiego.

Gubernija	Liczba robotników, zajętych w górnictwie	Licz. robot. zajęt. w innych gałęzi. przemysł.	Razem
Kaliska	—	8,793	8,793
Kielecka	1,007	2,569	3,576
Lubelska. . . .	—	5,279	5,279
Łomżyńska . . .	—	1,631	1,631
Piotrkowska . .	21,240	99,060	120,300
Płocka	—	2,585	2,585
Radomska . . .	7,742	2,974	10,716
Siedlecka . . .	—	3,086	3,086
Suwalska . . .	—	1,379	1,379
Warszawska . .	—	54,022	54,022
Razem. .	29,989	181,378	211,367

Z BIBLIJOGRAFII I PRASY.

— ***„Gazeta Kaliska,“*** w artykule p. t. jaką powinna być szkoła, słusznie utrzymuje, że na zgliszczach starych, i brudnych szynków wznieść wypada nowe szkoły wiejskie, rozszerzyć ramy programu seminar. nauczy. obowiązkowo wprowadzić ogrodnictwo, pszczolarstwo i gimnastykę, uposażyć nauczycieli wiejskich, dodać gdzie potrzeba pomocników i zaprowadzić wszędzie biblijoteki ludowe. Krótko mówiąc szkołę wiejską należałoby zrobić prawdziwym przybytkiem wiedzy, gdzie w jej salach mogłyby odbywać się odczyty ludowe z treściwych, zwięzłych, jasnych pożytecznych i umyślnie w tym celu napisanych broszur. Wtedy lud, zamiast do dawnej karczmy chętnie pośpieszy do sal szkolnych, gdzie znajdzie rozrywkę i zabawę, gdzie pokrzepi ducha, przejmie i przyswoi sobie niejedną praktyczną i pożyteczną myśl, która w codziennem życiu i obcowaniu z ludźmi, jest dlań niezbędnie i koniecznie potrzebna. A takiej miłej zabawy wszyscy nie tylko żądać, ale gorąco pragnąć powinni.

Oto w krótkich zarysach przedstawiliśmy nowszy typ nauczyciela wiejskiego, ale jest i drugi, o którym również dla dobra ogółu coś powiedzieć trzeba.

Gdzie się kształciła i wychowywała ta druga grupa nauczycieli, tego przez samą dyskrecyję rozgłaszać nie będę.

Widziałem ich przy czynnościach służbowych i com sam spotrzegł wiernie odtwarzam.

Do klasy wchodzi napuszony, marsowaty, ponury i sztywny pedagog. Po załatwieno formalność modlitwy, istne straszydło na dzieci ulokowało się w fotelu. W szkole zapanowała grobowa cisza. Bojaźliwe dzieci drżą ze strachu, a bystre oczy urwisów strzelają w te kąty, gdzie zwykle moloch ma swoje codzienne ofiary.

Po krótkiej chwili zjadliwy rutynista wywywołał ofiarę na sam środek szkoły, wlepił w nią swój bazyliszkowy wzrok, a potem zwrócił się do klasy i wyrzekł; patrzcie jaki on ma duży brzuch, z niego będzie dobry rzeźnik, to go matula tak wypchała szablatym grochem, kapustą i wieprzowiną. No zobaczymy co on ma w głowie. Tu scholastyk postawił zawiłe pytanie na które nie tylko ofiara, ale cała klasa odpowiedzieć nie mogła. Dwóch sprytnych chłopców rozwiązuje zadanie, nauczyciel im pomaga i zarazem pochwała ich zdolności, reszta zaś klasy nic nie rozumie. Wszelako nauczyciel kontent, że przedmiot swój traktuje poważnie, że w kursie nauk robi postępy, że powierzone mu dzieci dostatecznie objaśnia i oświetla. Wychodząc z tej zasady, sprytnych pupilków swoich pochwalił, zaś wszystkich, wedle własnego zdania, osłów w szkole policzył, tym sposobem dał urwiszom duży zapas materyjału do niewczesnych żartów i drwin ze słabych i spokojnych dzieci, poczem zadowolony sam z siebie, lekcyję swą zakończył.

Jaki i dziwny i zwyrodniały system, a jednak te smutne fakta żywcem są z życia wzięte. Niestety! jeżeli starannie przejrzymy biografiję wielkich i zasłużonych mężów, to łatwo przekonać się możemy, że wielu z nich w początkach nauk było zeledwie miernymi uczniami. Czy taki przykład potrzebuje komentarzy? Zdaje mi się, że jak Wszechświat, tak i duchowy ustrój człowieka jest głęboką zagadką. My nieznamy sami siebie; wiemy tylko, że złe i dobre nie opiera się na przyrodzeniu, ale wynika tylko z wychowania; dlatego też kwestyja wychowawczych zakładów naukowych dla ludności jest jedną z najpierwszych i najważniejszych potrzeb. *Jan Sojda.*

— **Curiosum:** W numerze 40 pisma ilustrowanego „Sport“ znajdujemy ciekawy dokument. Oto Towarzystwo wyścigów końskich w Warszawie, *zabroniło* sprzedawać „Sport“ na placu wyścigowym, a stało się to z tego powodu, jak słusznie pisze „Sport,“ „że będąc organem prasy nie na to się istnieje, by pokrywać milczeniem wszelkie usterki, wprowadzać w błąd publiczność tendencyjnem przekręcaniem faktów i t. d.“ Zakaz sprzedaży pisma jest aktem zemsty Towarzystwa, w którem widocznie zachodzą karygodne nieporządki, skoro ucieka się ono do tak nielegalnego środka. Jak wiadomo, bowiem *zabronić* sprzedaży pisma może jedynie p. minister spraw wewnętrznych, zaś Towarzystwo wyścigów, prawa tego niema.

— ***„Dziejów Polskich Ilustrowanych“*** profesora Augusta Sokołowskiego wyszły zeszyty 23, 24 i 25 (4, 5 i 6 tomu drugiego). Obok dalszego ciągu tekstu, zdobią ich następujące ważniejsze ilustracyje: „Bitwa pod Grunwaldem“— Matejki „Janusz Starszy, nadający Warszawie przywilej lokacyjny“—Gersona; Szkic objaśniający do „Bitwy pod Grunwaldem“; prócz tego spotykamy tam widoki Gniezna i Malborga; portrety ówczesnych dostojników kościoła w Polsce; wizerunki kościołów i zewnętrzne,, oraz wewnętrzne ornamentacyje takowych.

ROZMAITOŚCI.

Jak się zachować podczas burzy? Na pytanie to odpowiedział kierownik berlińskiego instytutu meteorologicznego, profesor Kremser, zainterpelowany z powodu katastrofy na uroczystości sokolskiej.

„Wiadomo, że piorun chętnie wzyskuje wysokie położone punkty. A zatem pierwszyprzepis brzmi: trzymać się zdala od wszystkigo co wysokie, czy to drzewo, czy maszt, czy mur, czy park, Oparkanienie z drutu lub żelaza jest naturalnie podwójnie niebezpieczne, nietylko dlatego, że jest z metalu, ale głównie z tego powodu, że piorun sunie po niem wzdłuż,rażąc wszystko, co napotyka na przestrzeni 10 do 20 stóp. Tymczasem jednak na płaszczyźnie najwyższym punktem jest człowiek. Nie chcąc przyciągać piorunu, byłoby logicznem położyć się plackiem na ziemię. Doradzano to też kilkakrotnie, ale jest tu jedno „ale“. Oto piorun uderza na polu tam, gdzie przyciągają go wody gruntowe, a takie żyły wodne mogą być właśnie w tem miejscu, gdzie się człowiek rozciąga. Źle tedy z nami, gdy burza zaskoczy nas w polu; gorzej jeszcze, gdy podczas muzyki piorunów przebywamy na wodzie, która przyciąga pioruny i jest znakomitym przewodnikiem elektryczności.

Jak atoli zachować się w domu? Przedewszystkiem nie stać w pobliżu kandelabru gazowego, wodociągu, komina lub otwartego okna. Zresztą należy okna podczas burzy otwierać, ale zabepieczać się od przewiewu. Gdy piorun uderzy w mieszkanie zamknięte i wznieci pożar, ogłuszeni mieszkańcy łatwo mogą się udusić; dlatego zaleca się otwierać okna.

Wykazało się, że rażeni piorunem rzadko bywają poparzeni: śmierć następuje zwykle skutkiem poparzena środowiska nerwów. Dlatego należy rozbudzać energicznie rażonych piorunem i ratować ich bezwłocznie po katastrofie.

Czy pioruny uderzają w naszych czasach częściej? Bezwątpienia. Od lat 30-tu, jak wykazali statystycy w Bawaryi, pomnożyła się liczba pioirunów pięciokrotnie. Czem to tłomaczyć? Jedni składają winę na szyny kolejowe i druty telegraficzne, inni sądzą, że wchodzą tu w grę zajścia i wpływy atmosferze, otaczającej glob ziemski. Nauka rozstrzygać jeszcze nie może, bo brak jej w tym względzie materyjałów“.

Fortepian. Przyczyn chorób zdenerwowania jest wiele, a jedną z nich ma być... fortepian. Według Waetzholda (*Journal d'hygiéne* z dnia 5 Stycznia r. b.), często spotykane wśród dziewcząt blednice i rozstroje nerwowe mają związek bezpośredni ze zbyt wczesną i zbyt długą grą na fortepianie.

Różne newrozy częściej spotykać się dają pomiędzy dziewczętami, które rozpoczęły naukę muzyki przed 12 rokiem życia, niż pomiędzy temi, które później studyja fortepianowe rozpoczynają; jeszcze rzadziej chorobom tym podlegają dziewczęta, które wcale nie grywają. Waetzhold jest zdania, że rozpoczynać naukę powinny panny dopiero w 15, lub 16 roku życia, z warunkiem nadto, aby były zdrowe i miały zdolności do muzyki.

Oryginalny narzeczony. W tych ciężkich czasach ojcowie rodzin wcześnie muszą sobie przygotowywać zięciów. Studenci uniwersytetów niemieckich dobrze o tem wiedzą i nadużywają położenia, o czem świadczy proces świeżo rozegrany w Wiedniu. Niejaki Sch., ubogi student medycyny, poznał 15-letnią Ellę C., której ojciec nie tail, że posagu nie będzie mógł dać córce; przyrzekł jednak dopomagać przyszłemu zięciowi przez czas pobytu w uniwersytecie. Sch. zaręczył się z panną Ellą, przez trzy lata korzystał z opieki ojca, poczem, gdy skończył studyja, uznał za właściwe zwinąć chorągiewkę. Wówczas niedoszły teść wytoczył mu proces, w którym wystawił rachunek następujący: koszt obiadów i kolacyj w Niedziele i święta przez trzy lata, drobne pożyczki 1,936 zł., opłaty wpisów 840 zł., koszt przyjęcia zaręczynowego na 50 osób 100 zł., obniżenie wartości panny jako kandydatki do małżeństwa 6,000 zł. (po 2,000 za każdy rok). Słowem suma pretensyi sądowych wyniosła 9,116 zł.—Sąd, po przesłuchaniu świadków, przysądził od Sch. niedoszłemu teściowi 1,500 zł. odszkodowania i dość znaczne koszta sądowe.

Piekło. Chociaż Paryżanie przyzwyczajeni są aż nadto do wszelkiego rodzaju dziwactw, to jednak czegoś podobnego, jak ten najnowszy wytwór chorej wyobraźni schyłkowej jeszcze nie widzieli.

Przy jednym z bulwarów otworzono nową kawiarnię pod nazwą „Café Inferno“, która ma przedstawiać piekło. Już wchód, dziwną konstrukcyją i ozdobami robi wrażenie wejścia do jaskini. Wewnątrz czerwono błyszczące ściany olbrzymiej groty zdają się odbijać ogień piekielny. Z każdego kąta i z każdej niszy wyglądają potworne maski z wykrzywionemi rysami i żarzącemi się oczami. Ogromne czerwone szyby, za któremi od czasu do czasu jaskrawo zaświeci światło elektryczne, stoją po wszystkich rogach. Olbrzymie węże wiją się po suficie i wiszą czasem tuż nad głowami gości. Wszystkie stoliki są z na wpół przezroczystego materyjału i wciąż zmieniają kolor. Kelnerzy, przebrani za dyabłów w czerwonych trykotach, z wszystkiemi oznakami dyabelskiemi, uwijają się szybko. Nie brak też lekkiego zapachu siarki; często nawet słychać wrzask i jęki, ażeby dopełnić złudzenia.

Jak wywabiać plamy z atramentu lub smoły. Najlepszym, a zarazem najprostszym sposobem na wypranie atramentu, jest umoczenie splamionego kawałka w dobrze zagrzanem mleku i docieranie w ręku przez kwadrans. W razie, gdyby plama zaraz nie puściła, należy zmienić mleko i znów w gorętszem wypierać. Skutek będzie niezawodny. Plamy od smoły należy posmarować grubo masłem i zostawić tak, by się odleżały przez dobre pół godziny, następnie wyprać w letniej wodzie.

Ilość wszystkich cyklistów. Pewne pismo angielskie wyliczyło, że liczba wszystkich cyklistów na kuli ziemskiej wynosi 20 milijonów i gdyby się ich w jedną armiję zebrało, przewyższaliby ilością wszystkie wojska europejskie w czasie pokoju.

Zęby uczniów. W specyjalnem piśmie angielskiem, poświęconem dentystyce, podaje dr. Sydney Spokes ciekawą wiadomość o zainteresowaniu się kwestyją pielęgnowania zębów w dzieciństwie. Przed kilku laty po zbadaniu zębów 10,000 dzieci w wieku szkolnym, przekonano się, że około 85 proc. chłopców i dziewcząt, ma już zęby popsute. To rozbudziło sumienie rodziców. W jednej z większych szkół publicznych od pięciu lat wprowadzono zwyczaj, że jama ustna każdego ucznia jest badana zaraz po wejściu do szkoły i rezultat badania przesyłany rodzicom lub opiekunom, którzy są obowiązani w razie potrzeby udać się do dentysty. Po przyjęciu tego systemu poprawił się ogólny stan zdrowia uczniów, a także podniosło się zrozumienie potrzeby pielęgnowania zębów, zwłaszcza wśród dziewczynek.

— **Smutny wypadek** wydarzył się we wsi Wymysłowie, w powiecie będzińskim. Dwaj sąsiedzi, Jan Gubała i Konstanty Przybylak, wyszedłszy 9 Lipca o świcie ze swoich zagród, spotkali się na drodze i rozmawiali. Wtem drogą biegnie czarny piesek. Przybylak przysiadł i rozpostarł ręce, chcąc przez psotę pieskowi drogę zagrodzić. Ten jednak chwycił go rękę i tak wpił się zębami, że aż zawisł w powietrzu. Dopiero gdy Przybylak z bólu mocno ręką szarpnął, psiak padł na ziemię i pobiegł dalej. Przybylak, choć zaniepokojony, na razie nic nie robił, dopiero trzeciego dnia pojechał do Warszawy na kuracyję. Był tam jedenaście tygodni i wrócił do domu zupełnie zdrów. Pracował potem jako górnik w Milowicach, lecz w dziewiątym tygodniu po owym wypadku zaczęła go boleć ręka i zęby, a potem i gardło. Twarz mu mocno opuchła. Nie mógł ani jeść, ani pić, ani spać. D. 8 września rozeszła się wiadomość, że z Przybylakiem jest bardzo źle. Ludzie zaczęli się schodzić do jego chaty, posłano po księdza. Chory miał dreszcze wstrząsał się i zgrzytał zębami. Prosił, by go związano. Około 6-ej zaczął się mocno rzucać wołać: Żono kochana, zwiąż mi nogi! Sąsiedzi ze strachu uciekli i zatrzasnęli drzwi. Nieszczęśliwy dopadł do szafki, schwycił brzytwę, potem rzucił się w okno i wybiwszy szybę wyleciał na dwór, ale mu nogi zahaczyły się o szczebelek między szybami. Tak w pół leżąc na ziemi, wpół wisząc, poderznął sobie brzytwą gardło, rozcinając szyję od ucha do ucha. Szarpnął się, zerwał na nogi, przebiegł kilka kroków, wpadł na płot i tu dopiero runął na ziemię brocząc we krwi. Ludzie obstąpili go z widłami, a zbyteczna to była ostrożność, bo z chorego już dusza uleciała. Tymczasem nadjechał ksiądz. Widząc, co się stało, odmówił z obecnymi różaniec, polecając duszę zmarłego miłosierdziu Bożemu. Nieboszczyk liczył 33 rok życia.

Licytacyje w Piotrkowie i gubernii.

—19 (31) października w m. Łodzi przy ulicy Nowo-Zarzewskiej pod Nr. 13|1064 na sprzedaż mebli, konia, wozu, desek, mąki i. t. d. od sumy 150 rb.

— 18 (30) i 19 (31) października w m. Łodzi na placu Nowego Rynku, obok ratusza, na sprzedaż nieruchomości od sum 190 rb. i 103 rb.

— 19 (31) października w kancelaryi gminy Dąbrowa w pow. Noworadomskim, na sprzedaż ruchomości, pozostałych po śmierci proboszcza parafii Dąbrowa, od sumy 12 rb. 50 kop., in-plus.

— 20 października (1 listopada) w m. Łodzi przy ul. Mikołajewskiej w domu pod Nr. 22 na sprzedaż mebli, obrazów, książek, naczyń, ubrania, bielizny, złotych spinek i. t. d., od sumy 342 rb. 45 kop.

Rozkład Zimowy pociągów na Stacyi Piotrków
od dnia 15 (27) Października 1899 r.

Odchodzą z Piotrkowa:

Do Granicy i Sosnowca	Do Warszawy
2 m. 41 w nocy kuryjer.	3 m. 12 w nocy kuryjer.
4 m. 34 w nocy osobowy	4 m. 57 w nocy osobowy
9 m. 29 rano pocztowy	6 m. 35 rano osobowy
12 m. 38 po poł. osobowy	8 m. 30 rano osobowy
3 m. 4 po poł. osobowy	11 m. 1 rano osobowy
5 m. 4 po poł. pospiesz.	1 m. 30 po poł. pośpiesz.
6 m. 30 po poł. osobowy	6 m. — wiecz. pocztowy
9 m. 37 wiecz. osobowy do Częstochowy	7 m. 53 wiecz. osobowy

Przychodzą do Piotrkowa:

Z Granicy i Sosnowca	z Warszawy
12 m. — w nocy osobowy	11 m. 15 w nocy osobowy

Od Administracyi „Tygodnia“.

Z powodu zbliżającego się terminu wydawnictwa NUMERU GWIAZDKOWEGO, zawiadamiamy, że ogłoszenia i reklamy do rzeczonego numeru przyjmujemy najpóźniej do dnia 30 października. Zechce więc każdy w interesie własnym, nie ociągać się z nadsyłaniem takowych.

Cena Ogłoszeń:

Cała strona rs. 25; pół strony rs. 13.

Za mniejsze ogłoszenia od pół stronicy, po rs. 1 od każdych 8 wierszy jednoszpaltowych drobnego druku.

Ogłoszenia przed tekstem (na czele numeru) o 50 procent droższe. Ogłoszenia na okładce droższe o 100 procent. (0—2)

OGŁOSZENIA.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 11 powieści p. t. RYCERZE PRZEMYSŁU

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. Печатано въ Петроковской Губернской Типографіи.

Kasyjer założył ręce w tył i przechadzał się zwolna po izbie.

— Może uda nam się temi dniami zrobić dobry interes—odrzekł po niejakiej chwili. — Morris napomknął dziś kilka razy o jakiemś wielkiem przedsiębiorstwie. Domyślam się, że idzie tu o olbrzymią spekulacyję na akcyje, którą chce on doprowadzić do skutku we spółce z kilku innemi domami bankowemi. Rzecz sama może opierać się na oszustwie, nas jednak nic to nie obchodzi; weźmiemy akcyje, a w stosownej chwili sprzedamy je znowu. A przy tym interesie będę mógł prowadzić dokładną kontrolę. Proszę nie patrzyć na mnie z takiem oburzeniem, kochany panie; ja mam dowody, że pan niezawsze trzymałeś się prawej drogi, i gdybym kiedy zrobił użytek z tych dowodów, poczułbyś pan dotkliwie skutki tego na giełdzie.

— Pan mi grozisz—spytał stary, na którego wązkich wargach zadrgał szyderczy uśmiech.—Jabym to również potrafił.

Wypowiedział to tonem tak ostrym i stanowczym, że kasyjer spojrzał nań zdziwiony. Ze słów tych mógł poznać, coby go czekało, gdyby chciał się narazić na nienawiść tego człowieka.

Nie odpowiadając, poszedł do drugiego pokoju i powrócił niebawem ze szkatułką, którą postawił na stole.

— Tu są dowody—rzekł,—ale nie zapuszczajmy się dalej w tę sprawę; na teraz nie ma jeszcze powodu zerwania stosunków. Pan zbogaciłeś się moim kosztem; powinienem był przewidzieć to, wchodząc we spół-

nie mógł ich wziąć nikt inny. To musiał on sam przyznać.

Stary potrząsnął głową; wypadek ten nie wydawał mu się tak jasnym.

— Grubena odprawiono, a śledztwa zrzekł się nasz szef—mówił Frank dalej.—Może być, że interes banku wymaga tego, ażeby sprawa się nie rozgłosiła; ja byłbym postąpił inaczej.

Na ustach Goliata pojawił się znowu uśmiech szyderczy.

— Czy mamy jeszcze o czem do pomówienia?—zapytał.

— Czy znasz pan niejakiego Fryderyka Walker? Jest to cudzoziemiec, prawdopodobnie Anglik: domyślam się, że chce wejść w stosunek z naszym domem. Badaj pan w kołach giełdowych, a gdybyś go poznał osobiście, postaraj się, ażeby stać mu się niezbędnym.

— W jakim celu?—zapytał Goliat, biorąc kapelusz.—We wszystkiem, co robię, muszę mieć pewny cel przed oczyma. Wszak i pan trzymasz się tej zasady.

— O celu dowiesz się pan później, skoro będziesz mógł udzielić mi dokładnych wiadomości o tym człowieku. Możnaby sądzić, że to człowiek bogaty, ale może on być także rycerzem przemysłu.

— A zyskiem podzielisz się pan ze mną?

— Jeśli pan weźmiesz na siebie połowę pracy... naturalnie!

Na tem skończyła się rozmowa; stary podał przyjacielowi rękę i wyszedł, podążając do swego mieszkania.

Kacper Goliat był wekslarzem; wskazywały to oprócz szyldu na jego drzwiach, banknoty i monety, wystawione w oknie, opatrzonem mocnemi kratami. Nie poprzestawał on jednak na tej gałęzi zarobkowania, kupował weksle i obligacyje, sprzedawał domy, dobra i prowadził dla siebie i dla drugich interesa na giełdzie. To, co posiadał, musiał zarobić w uczciwy sposób, chociaż niektórzy ludzie wątpili o tem. Biła właśnie dziewiąta, gdy stanął przed domem. Już sięgał do kieszeni po klucz, gdy jakaś ciemna postać postąpiła wprost ku niemu. Stary cofnął się przestraszony; na ulicy było cicho i pusto, a nieznajomy, którego rysów nie mógł rozpoznać, stał w postawie poniekąd groźnej naprzeciw niego.

— Nie lękajcie się wuju,—ozwał się głos ochrypły, ja nie przychodzę do was, by wam co złego wyrządzić.

— To ty Szymonie?--spytał stary drżącym głosem.

— Wasz siostrzeniec—odpowiedział drwiąco były skazaniec,—syn waszej siostry.

— I czegóż ty chcesz odemnie?

— Dobrej rady i... jeśli nie zechcecie z własnej woli dostarczyć mi środków, któreby mi dozwoliły...

— Pieniądze te byłyby wyrzucone za okno!—rzekł porywczo stary.—Idź i pracuj!

— Najchętniej; a dostarczycie mi jakiej roboty?

— Przyjdź jutro.

— Jutro? Nie byłoby wam przyjemnie, gdybym w tem ubraniu przyszedł w biały dzień do was; ze względu też na was wybrałem na pierwszą wizytę tak późną godzinę. Wpuśćcie mnie wuju, a nie będziecie potrzebowali żalić się na mnie.

Wekslarz zamyślił się; tarł chustką łysą czaszkę a czybający wzrok jego padał badawczo na skazańca. Widocznie naradzał się sam ze sobą, czy może mu zupełnie zaufać.

— Wszystkiego?—spytał jeszcze raz.—Mógłbyś ładną sumkę zarobić; jednak...

— Zobaczymy, byle sprawa nie była zbyt trudna...

— Nie, trudna nie jest. Pewien jegomość, którego przez cały dzień niema w domu, posiada małą szkatułkę; w tej szkatułce znajdują się dokumenta, które dla jednego z moich przyjaciół mogą być bardzo niebezpieczne. Papierów tych nie chce sprzedać ów jegomość, chociaż sam nabył je w sposób nieuczciwy; nie pozostaje więc nic innego, jak tylko...

— Ukraść je—dodał skazaniec spokojnie.—Ile ofiarują za to?

— Jeśli otrzymasz szkatułkę nienaruszoną, zapłacę za to 50 talarów.

— Jeżeli w szkatułce są pieniądze, czy otrzymam połowę?

— Tego z pewnością przyrzec nie mogę...

— No, przecież przyjacielowi chodzi tylko o papiery. Ja muszę wiedzieć napewno!—rzekł ślusarz.—Szkatułkę trzeba w mojej obecności otworzyć i rozdzielić pieniądze. Jeśli nie zawiera pieniędzy, to nie ma co mówić; wtedy poprzestanę na owych 50 talarach, któreście mi ofiarowali.

— Niech i tak będzie!—odparł starzec po krótkiem wahaniu.

— Więc rzecz skończona! Dajcie mi adres.

kę z panem i spodziewam się, że pan postarasz się teraz o to, ażebym mógł powetować straty.

Kasyjer otworzył szkatułkę, odliczył pieniądze, a postępna twarz jego okazywała wyraźnie, jak ciężko przychodziło mu rozłączyć się z banknotami.

— Są jeszcze inne papiery w tej szkatułce,—ozwał się znowu po chwili—oprócz tego dokumentu, które mogłyby wielce zaszkodzić pewnemu bankierowi...

— Panu Morris?—spytał zaciekawiony.

— Tak jest. Przygotowałem się na wszystko jeśli mię zmuszą do użycia tej broni, to się dowiedzą, że...

— Co te papiery zawierają?—przerwał mu stary skwapliwie.—Oszustwo? Przeniewierstwo?

— Wszystkiego potrosze—rzekł Frank lakonicznie. Ani przeczuwa, co ja posiadam, a ja nie będę tak głupim, bym się miał zdradzić przed czasem.

— Pan jesteś przebiegłym graczem, wiedziałem to oddawna!—rzekł Goliat uszczypliwie, pokwitowawszy rachunek i chowając napowrót swój pugilares.—Pan musi wiele wydawać...

— Ja?—zawołał gniewnie kasyjer.—Toż widzisz pan, jak skromnie żyję i jak mało dbam o wygodę. Moje wymagania i potrzeby są bardziej niż skromne.

— Hm, pan masz inne mieszkanie, które co do przepychu i wygody nie pozostawia nic do życzenia...

— Pytam się, kto panu to powiedział?—krzyknął kasyjer i wzrok pałający gniewem utopił w starcu, który z największym spokojem patrzył w blade jego oblicze.—Jeśli jest ktoś, co się stara o to, ażeby mnie czernić, to wymień go pan, a ja...

— Ależ nie unoś się pan tak bardzo — przerwał Goliat z flegmą,—ja pana nie zdradzę; każdy ma swoje słabości i dobrze pan robisz, zaopatrując się w broń, którą można obronić się od napadu. Przecież nie potrzebujesz pan obawiać się rewizyi kasy.

— To pytanie ubliża mi!

— Pytałem się tylko jako przyjaciel.

— Eh, przyjaźń pana jest poprostu maską. Ale uspokój się, ja nie potrzebuję się niczego obawiać i mogę pokrywać moje straty własnemi funduszami. Że zaś ten inny nadużył zaufania i skorzystał ze sposobności, aby okraść kasę, tego przewidzieć nie mogłem.

Stary nie spuszczał ani na chwilę wzroku z kasyjera i śledził bacznie każde jego poruszenie.

— Któż to był ten inny?—spytał.

— Gruben, nasz buchalter.

— Którego siostra dała panu od kosza?

— Jest zaręczona teraz z Edmundem Warren—rzekł kasyjer, wzruszając ramionami—i wobec teraźniejszych stosunków mogę cieszyć się tylko, że nie przyjęła wtedy mego oświadczenia.

— Edmund Warren?—powtarzał Goliat zamyślony.—Znam jego i jego matkę. Ale czy kradzież jest udowodniona?

Kasyjer zatrzymał się i szyderczy uśmiech zadrgał na jego ustach.

— Udowodniona? — odparł pogardliwie. — Jeśli dam komuś do rąk 20,000 talarów, a ten ktoś może po dwóch dniach oddać połowę tylko, to gdzież podziała się druga połowa? Zapewne, nikt nie widział tego, że on te pieniądze schował do kieszeni, ale prócz niego

Stary wahał się jeszcze chwilę; potem otworzył drzwi, wprowadził go do pokoju i, zapaliwszy świecę, przypatrywał się siostrzeńcowi wzrokiem, który nie zdradzał wcale przyjaznych uczuć.

— I cóż będzie teraz?—zapytał ostro.

Szymon Kern położył kapelusz i kostur na stole i usiadł na krześle.

— Chcecie się za wiele odrazu dowiedzieć—odparł. Jeśli znajdę zaufanie, będę pracował; ale jeśli wszystkie drzwi będą dla mnie zamknięte, najbliższa droga zaprowadzi mnie napowrót do więzienia.

Przy tych słowach wpatrywał się w starca; w obliczu jego przebijała się cała dzikość i niepowściągliwość temperamentu.

— Gdybym miał potrzebne środki, urządziłbym sobie własny warsztat i praca moja zalecałaby mię wtedy dostatecznie—mówił dalej,—ale wy nie zechcecie mi dopomódz, a jako czeladnik nie znajdę roboty, ponieważ nie mam świadectw. Dajcie mi jeść, wuju, bom głodny.

— Ty wiesz, że nie prowadzę gospodarstwa. Oto masz talara; nie myśl jednak, bym miał codziennie dawać ci pieniądze!

— Nastręczcie mi robotę, a będę zadowolony—odpowiedział skazaniec, chowając pieniądze do kieszeni.—Do pioruna, cóż ja zrobiłem, że wszyscy unikają mnie jak zapowietrzonego? Byłem głodny...

— Nie będziemy rozprawiać o tem,—przerwał mu starzec,—czynów twoich usprawiedliwić nie zdołasz i byłoby lepiej, gdybyś żałował.

— I na cóż mi się żal przyda? Mówiono mi, że są stowarzyszenia, które wspierają wypuszczonych więźniów jeśli potrafią być obłudnymi i zawracać oczy. To nie moja rzecz; ja jestem, czem jestem a do obłudy nie mam daru.

— Twój brat Benjamin inaczej postąpił—rzekł wekslarz tonem wyrzutu,—on pozostał uczciwym człowiekiem.

— Benjamin?—zawołał Szymon ze złością.—Byłem wczoraj u niego; gdy mię zobaczył, skrzywił się, jak gdyby wypił kwartę octu.

— Obecnie przyjął służbę lokaja.

— Odkąd?—zapytał skazaniec z niedowierzaniem.

— Od dziś; bankier Morris go przyjął.

— Morris? To nazwisko jest mi znane. Winszuję tego zaszczytu mojemu bratu—rzekł szyderczo Kern.—On miał zawsze naturę służalczą.

— Nie możemy wszyscy rozkazywać; większa część musi służyć i słuchać. Wogóle też jest to rzecz obojętna, byle się miało tylko utrzymanie i czyste sumienie.

— Każdy ma swoje zdanie!

— A jabym myślał, że twoje zdanie powinno się było także zmienić w ciągu długiego więzienia...

— Niedorzeczność! Kto raz jest na tej drodze, musi na niej pozostać.

— Z takiemi zasadami...

— E, co tam! Dajcie mi jakąbądź robotę; ja podejmę się wszystkiego, byle nie groziło zbyt wielkie niebezpieczeństwo. Chciałbym choć kilka miesięcy cieszyć się wolnością.